

Marcus Tullius Cicero

Pierwsza mowa przeciw Katylinie*

I. Jak długo jeszcze, Katylinie, będziesz nadużywać naszej cierpliwości? Jak długo jeszcze twoje szaleństwo będzie z nas drwić? Dokąd będzie się miotać twoja nieokiełznana zuchwałość? Czy w ogóle cię nie przekonała całonocna straż na Palatynie, ani warty rozstawione w mieście, trwoga ludu, zbiegowisko wszystkich dobrych obywateli, ani wybór tak chronionego miejsca na posiedzenie Senatu, a także twarze i spojrzenia tych mężów? Czy nie czujesz, że twoje knowania są już ujawnione? Nie widzisz, że twój spisek, zniweczony wiedzą tych wszystkich mężów, jest już jakby spętany? Myślisz, że nikt z nas nie wie, co uczyniłeś ostatniej, co wcześniejszej nocy, gdzie byłeś, jakich ludzi zwołałeś, jakie zamiary powziąłeś!

O czasy! O obyczaje! Wie o tym Senat, widzi to konsul, on jednak żyje. Żyje? Co więcej, przychodzi także do Senatu, staje się uczestnikiem publicznych obrad, naznacza na rzeź i wskazuje wzrokiem każdego z nas. My zaś, ludzie odważni, czynimy chyba dość dla republiki, unikając jego szaleństwa i przemocy. Już dawno, Katylinie, trzeba było zaprowadzić cię na śmierć z rozkazu konsula i sprowadzić na ciebie tę zgubę, którą ty knujesz tak długo przeciwko nam wszystkim.

Przecież Publiusz Scypion, człowiek najbardziej poważany, będąc najwyższym kapłanem, ale nie piastując żadnego urzędu, zabił Tyberiusza Grakcha za to, że on trochę tylko osłabiał republikę. Czy my, konsulowie, będziemy cierpliwie znosić to, że Katylinie pragnie zniszczyć świat poprzez rzeź i pożary? Pomijam tu zbyt dawne wydarzenie, kiedy Gajusz Serwiliusz Ahala własnoręcznie zabił Spuriusza Meliusza, starającego się wprowadzić nowe zwyczaje w państwie.

Była, była niegdyś w tej republice taka odwaga, że mężni ludzie sroższymi karami powstrzymywali zapędy szkodliwego obywatela niż najgroźniejszego wroga. Mamy przeciwko tobie, Katylinie, stanowczą i surową uchwałę Senatu;

* Mowa wygłoszona 8 listopada 63 r. p.n.e. w Senacie.

nie brakuje republice rozważy i powagi senatorów, mówię wprost – brakuje nas, nas – konsulów.

II. Senat kiedyś uchwalił, aby konsul Lucjusz Opimiusz baczył, żeby republika nie doznała żadnego uszczerbku. Noc jeszcze nie minęła, gdy z powodu jakichś podejrzeń o organizowanie zamieszek zabito Gajusza Grakcha, człowieka mającego przesławnego ojca, dziada i przodków. Razem z dziećmi zamordowano Marka Fulwiusza, męża konsularnego. Na mocy podobnego postanowienia Senatu powierzono pieczę nad republiką konsulom Gajuszowi Mariuszowi i Lucjuszowi Waleriuszowi; czy choć przez jeden dzień odwlekano wtedy wykonanie zasłużonej kary śmierci dla Lucjusza Saturnina – trybuna ludu i Gajusza Serwiliusza – pretora? A my już od dwudziestu dni pozwalamy, aby słabła siła powagi Senatu. Mamy bowiem odpowiednią uchwałę, ale umieszczoną w protokołach, ukrytą niczym miecz w pochwie. Uchwała ta nakazuje, abyś Katylinie natychmiast został stracony. Żyjesz i żyjesz nie po to, aby wyzbyć się zuchwałości, lecz aby ją umocnić. Chcę, senatorowie, być łaskawy, ale pragnę też – w obliczu tak wielkiego zagrożenia republiki – nie okazać się słabym; lecz już siebie samego obwiniam o bezczynność i lekkomyślność.

Obóz w Italii przeciwko narodowi rzymskiemu rozłożono w wąwozach Etrurii; z dnia na dzień liczba wrogów rośnie. Władcę tego obozu i wodza naszych wrogów widzimy właśnie w tych murach, a także codziennie w Senacie, kiedy szykuje on republice jakąś wewnętrzną zgubę. Jeśli natychmiast rozkażę pojmać cię i stracić, Katylinie, jestem przekonany, że będę musiał się obawiać, aby wszyscy dobrzy obywatele nie zarzucali mi, że zrobiłem to zbyt późno, niż żeby raczej ktoś twierdził, że zbyt okrutnie. Jednak do tego, co już dawno należało uczynić, nie jestem jeszcze przekonany z pewnego powodu. Wtedy dopiero będziesz stracony, gdy już nie będzie można znaleźć nikogo tak występnego, tak niegodziwego, tak podobnego do ciebie, któryby nie przyznał, że stało się to zgodnie z prawem.

Jak długo znajdzie się ktoś, kto odważy się ciebie bronić, będziesz żył i to w ten sposób, jak żyjesz teraz – osaczony moimi wieloma silnymi strażami, abyś nie mógł powstać przeciwko republice. Także oczy i uszy wielu – tak jak to czyniły dotąd – będą ciebie, nie spodziewającego się tego, i śledzić, i pilnować.

III. Bowiem czegoż więcej, Katylinie, mógłbyś oczekiwać, jeśli ani noc swymi ciemnościami nie może skryć twych zbrodniczych zebrań, ani prywatny dom nie może zatrzymać w swoich ścianach odgłosów twego sprzysiężenia, jeśli wszystko się rozgłasza i wychodzi na jaw? Zmień już swoje plany, uwierz mi, zapomnij o morderstwach i pożarach. Zewsząd jesteś osaczony; jaśniejsze niż słońce są dla nas wszystkie twoje zamiary, które dzięki mnie mógłbyś

wreszcie przemysleć na nowo.

Czy pamiętasz, co mówiłem w Senacie 21 października, że pewnego dnia (miał to być 27 października) będzie pod bronią Gajusz Manliusz, towarzysz i pomocnik w twoim zuchwalstwie? Czy może oszukało mnie, Katylinie, przeświadczenie nie tylko o tym tak groźnym, tak zuchwałym i niewiarygodnym zamiarze, lecz – co powinno zdziwić o wiele bardziej – także o samym terminie zbrodni? Powiedziałem w Senacie także to, że wyznaczyłeś rzeź przedniejszych obywateli na 28 października i właśnie wtedy wielu przywódców państwa uszło z Rzymu, nie tyle dla ratowania siebie, ile dla pokrzyżowania twoich planów. Czy możesz zaprzeczyć, że w tym samym dniu osaczony byłeś przez moje straże, a przez moją gorliwość skrępowany tak, że nie mogłeś powstać przeciwko republice? Mówiłeś wtedy – już po odejściu innych – że wystarczy ci moja śmierć, bo przecież pozostałem w Rzymie.

Cóż dalej? Kiedy wierzyłeś, że zajmiesz Preneste nocnym atakiem 1 listopada, czy nie spostrzegłeś, że tę osadę z mojego rozkazu chroniła nowa załoga, straże, warty? Cokolwiek czynisz, cokolwiek knujesz, cokolwiek myślisz, ja nie tylko słyszę, lecz także widzę i mogę temu przeciwdziałać.

Przypomnijmy sobie w końcu tę wczorajszą noc; wtedy zrozumiesz, że ja o wiele gorliwiej czuwałem nad ocaleniem republiki niż ty działałeś na jej zgubę. Powiadam, że poprzedniej nocy przyszedłeś na ulicę handlarzy kos – powiem wprost – do domu Marka Lekki, że tam zeszło się wielu współników twego zbrodniczego szaleństwa. Czy śmiesz zaprzeczyć? Dlaczego milczysz? Przekonam cię, jeśli zaprzeczysz. Widzę bowiem tu w Senacie kilku ludzi, którzy byli tam razem z tobą.

O bogowie nieśmiertelni! Wśród jakich ludzi jesteśmy? W jakim mieście żyjemy? Jaką mamy republikę? Tu, tu są wśród nas, senatorowie, w tym najświętszym i najdosłojniejszym na świecie zgromadzeniu tacy, którzy myślą o zgubie nas wszystkich, o zagładzie tego miasta, a więc całego świata! Patrząc na nich jako konsul i pytam ich o zdanie w sprawach państwowych, i tych, których należało zgładzić mieczem, jeszcze nawet słowem nie zraniłem. Byłeś więc owej nocy u Lekki, Katylinie, podzieliłeś Italię na części, postanowiłeś, gdzie kto z twoich ludzi ma się udać, wybrałeś tych, którzy mają pozostać w Rzymie i których ze sobą masz zabrać. Określiłeś też, jakie części miasta trzeba spalić, potwierdziłeś, że ty sam już masz wyruszyć, dodałeś jednak, że jeszcze trochę zwlekasz, ponieważ ja żyję. Zgłosiło się dwóch ekwitów, którzy mieli cię od tej troski uwolnić; obiecywali oni, że jeszcze tej samej nocy, krótko przed świtem, zamordują mnie we śnie.

O tym wszystkim dowiedziałem się, kiedy tylko wasze zebranie rozwiązano. Zabezpieczyłem i ochroniłem mój dom dodatkowymi strażami, ludzi, których rano przysłałeś dla pozdrowienia mnie, nie wpuściłem do domu, kiedy właśnie przyszli, powiedziałem też wcześniej wielu dostojnym mężom, że twoi ludzie mają do mnie przyjść o tej porze.

V. Ponieważ tak się sprawy mają, Katylinie, idź dalej tam, dokąd zacząłeś iść, odejdz wreszcie z miasta, bramy są otwarte – ruszaj! Zbyt długo na swojego wodza czeka już obóz Manliusza. Zabierz ze sobą także wszystkich swoich ludzi, a przynajmniej jak najwięcej; oczyść Rzym. Uwolnisz mnie od wielkiego lęku, jeśli tylko przedzieli nas mur. Z nami już dłużej nie możesz przebywać; nie zniosę tego, nie ścierpię, nie pozwolę na to.

Wielkie należą się podziękowania bogom nieśmiertelnym i temu właśnie Jowiszowi Statorowi, najdawniejszemu strażnikowi naszego miasta, za to, że już tyle razy uniknęliśmy wraz z republiką zamachu tak wstrętnego, tak strasznego i tak groźnego. Już nigdy najwyższe dobro republiki nie może być narażane na niebezpieczeństwo przez jednego człowieka. Dopóki, Katylinie, nastawałeś na mnie – mianowanego konsula, broniłem się nie publiczną strażą, lecz osobistą ostrożnością. Gdy na ostatnich wyborach konsularnych chciałeś na Polu Marsowym zamordować mnie – urzędującego konsula i swoich rywali do urzędu, ukróciłem twoje zbrodnicze zapędy dzięki pomocy ze strony przyjaciół, nie wywołując żadnych publicznych rozruchów. W końcu, ilekroć we mnie godziłeś, stawiałem ci naprzeciw, chociaż wiedziałem, że moje nieszczęście wiąże się z wielką zgubą dla republiki.

Teraz już całkiem jawnie godzisz w całą republikę, doprowadzasz do zguby i zniszczenia świątynie bogów nieśmiertelnych, domy Rzymu, życie wszystkich obywateli, całą Italię. Dlatego, skoro jeszcze nie mam odwagi uczynić tego, co jest pierwszą zasadą urzędującego konsula i główną dewizą przodków, uczynię to, co jest o wiele łagodniejsze i bardziej przydatne do ocalenia wspólnego dobra. Bowiem, jeśli rozkażę ci stracić, pozostanie w republice reszta oddziału sprzysiężonych, jeżeli zaś ty się wyniesiesz (do czego ciebie od dawna namawiam), Rzym pozbędzie się wielu twoich współników – zgubnych dla republiki łotrów.

Cóż, Katylinie? Czy wahasz się uczynić na moje polecenie to, co już dobrowolnie czyniłeś? Konsul rozkazuje ustąpić z miasta wrogowi. Pytasz mnie, czy na wygnanie, tego nie każę, lecz – jeśli chcesz mojej rady – tak właśnie doradzam.

VI. Czy jest bowiem coś, Katylinie, co mogłoby ci spodobać się jeszcze w tym mieście? W Rzymie nie ma nikogo – oprócz tego sprzysiężenia zbrodniarzy – kto by się ciebie nie lękał, nikogo – kto by cię nie nienawidził. Jakie znane piętno domowej hańby nie odbiło się na twoim życiu? Jakie zniesławienie w sprawach osobistych nie plami twojego imienia? Czy jest jakaś rozpusta, której nie widziały twoje oczy, jakieś przestępstwo, którego nie popełniły twoje ręce, jakaś rozwiązłość, której się cały nie oddałeś? Czy jest jakiś młodzieniec, którego nie usidliliś pokusą rozwiązłości i któremu nie dodałbyś miecza do szerzenia gwałtu, albo podniety – do szerzenia rozpusty?

Cóż jeszcze? Niedawno, gdy przez śmierć pierwszej żony przygotowałeś dom do nowych zaślubin, czy także nie pomnożyłeś tej niewiarygodnej zbrodni

następną? Pomijam to i chętnie zgadzam się na milczenie, aby nie wydawało się, że widziano w tym państwie okropność tak wielkiego przestępstwa, a nie została ona ukarana. Pomijam zagrażającą ci ruinę twego majątku, którą mocno poczujesz w dniu najbliższych idów. Mówię o tym, co nie dotyczy hańby płynącej z twoich win, ani twych domowych kłopotów finansowych, czy też nieobyczajności, lecz co wiąże się z całą republiką oraz z życiem i bezpieczeństwem nas wszystkich.

Czy może, Katylinie, być dla ciebie przyjemny dzień, który nas oświecił, albo nastrój tego miejsca, gdy wiesz, że nie ma takiego senatora, który nie wiedziałby, że w przeddzień kalend styczniowych, za konsulatu Lepidusa i Tullusa, stanąłeś na zgromadzeniu z bronią w rękę, że zebrałeś grupę ludzi dla zamordowania konsulów i dostojników państwowych? I że twej zbrodni i szaleństwa nie powstrzymało jakieś opamiętanie i twój strach, lecz los narodu rzymskiego? To już jednak pomijam (są to bowiem rzeczy znane, a i później wiele zawiniłeś), ile razy zamierzałeś mnie zabić, najpierw jako mianowanego, później – urzędującego konsula! Ile razy ja przed twymi zamachami, tak przygotowanymi, iż wydawało się, że nie można przed nimi się uchylić, uszedłem i to dzięki – jak mówią – jakiemuś małemu unikowi! Niczego nie czynisz, niczego nie osiągasz, niczego nie knujesz, co mogłoby się ukryć przede mną w tej samej chwili, a jednak nie przestajesz planować i chcieć.

Ileż to już razy wytracono ci z rąk sztylet, ileż razy wyślizgnął ci się jakimś przypadkiem z ręki i upadł! Jednak już dłużej nie możesz obejść się bez niego; sztylet ten bowiem poświęciłeś – nie wiem – w jakich obrządkach i misteriach, ponieważ uważasz za konieczne wbić go w ciało konsula.

VII. Teraz zaś, Katylinie, jakie jest to twoje życie? Bowiem tak już do ciebie będę mówić, jakbym nie był powodowany nienawiścią, którą powinienem czuć, lecz współczuciem, którego dla ciebie być nie powinno. Przyszedłeś niedawno do Senatu. Któż cię z tak liczego zgromadzenia, z tylu twoich znajomych i przyjaciół pozdrowił? Jeżeli to – za pamięci ludzkiej – nikomu nie przypadło w udziale, czekasz na hańbiący cię słusznie głos, ponieważ już potępiono cię najcięższym wyrokiem milczenia? Dlaczego to wraz z twoim przybyciem opustoszały ławy senatorskie, dlaczego wszyscy mężowie konsularni, których tak często przeznaczałeś na zabicie, gdy tylko usiadłeś, pozostawili tę część Senatu pustą i nie zajętą? Z jakim w końcu odczuciem zamierzasz znieść to wszystko?

Gdyby moi niewolnicy – na Boga! – bali się mnie tak samo, jak ciebie obawiają się wszyscy twoi współobywatele, myślałbym, że powinienem opuścić mój dom. Ty zaś nie uważasz, że powinienem opuścić Rzym? Gdybym wydawał się moim współobywatelom tak ciężko, lecz niesłusznie podejrzanym i znienawidzonym, wolałbym wyrzec się ich widoku niż żeby wszyscy obywatele patrzyli na mnie niechętnym okiem. Ty, mając świadomość swych zbrodni,

choć doświadczasz słusznej i powszechnej nienawiści, już tobie dawno należnej, to jednak wahasz się, czy uniknąć obecności i widoku tych ludzi, których myśli i uczucia ranisz? Gdyby bali się i nienawidzili ciebie rodzice i nie mógłbyś w żaden sposób ich zjednać, zszedłbyś – jak sądzę – im z oczu. Teraz nienawidzi i lęka się ciebie ojczyzna, która jest wspólną matką nas wszystkich, i od dawna już ogłasza, że ty myślisz tylko o jej zagładzie. Czy nie będziesz szanować jej powagi, nie będziesz zgadzał się z jej wyrokiem, nie przerazisz się jej potęgą?

Ojczyzna tak z tobą, Katylinie, obchodzi się i w ten sposób przez moje usta przemawia: „Już od kilku lat nie było żadnej zbrodni, oprócz twoich, żadnej hańby bez twego udziału; jedynie tobie uszły bezkarnie i bez protestu moderstwa na wielu obywatelach, a także złe obchodzenie się ze sprzymierzeńcami i rabowanie ich mienia. Ty nie tylko byłeś w stanie zlekceważyć prawa i śledztwo sądowe, lecz także mogłeś je obalić i zniweczyć. Wcześniejsze przestępstwa, chociaż nie powinnam ich znosić, jednak zniosłam, jak tylko mogłam. Teraz zaś nie można już znosić tego, abym ja cała drżała z powodu ciebie jednego, aby bać się Katyliny, gdy tylko gdzieś szcęknęła broń i aby wydawało się, że nie można powziąć żadnego planu przeciwko mnie, który by sprzeciwiał się twej zuchwałości. Dlatego ustąp i uwolnij mnie od tej obawy; jeśli jest ona słuszna, abym nie była zaskoczona, jeśli zaś płonna – abym wreszcie kiedyś przestała się lękać”.

VIII. Jeśli tak, jak powiedziałem, przemówiła do ciebie ojczyzna, czy nie powinna uzyskać tego, o co prosi, nawet gdyby nie mogła użyć przemocy? Cóż z tego, że sam oddałeś się pod straż, że dla uniknięcia podejrzeń powiedziałeś, że chcesz zamieszkać u Marka Lepidusa? Nie przyjęty przez niego śmiałeś przyjść także do mnie i prosić, abym cię w moim domu pilnował. Kiedy dostałeś ode mnie także odmowną odpowiedź, że w żaden sposób nie mogę czuć się z tobą bezpiecznie pod jednym dachem, będąc w wielkim niebezpieczeństwie, ponieważ żyjemy w tym samym mieście, wtedy przybyłeś do pretora Kwintusa Metellusa, który też cię odprawił. Poszedłeś potem do swego towarzysza, Marka Marcellusa, męża „przecacnego”, którego uznałeś zapewne za najbardziej gorliwego w strzeżeniu ciebie, za najbardziej bystrego w przeczuwaniu twoich zamysłów i za najbardziej śmiałego w odwodzeniu cię od nich. Lecz jak długo może unikać więzienia i pęt ten, kto już sam siebie uznał za godnego straży?

Tak się sprawy mają, Katylinie, i jeśli nie możesz tu przebywać z czystym sumieniem, to czy powinienesz wahać się odejść do innego kraju i to życie, które uchyliło się od wielu słusznych i należnych kar, przepędzić w samotności na wygnaniu?

„Poddać to – mówisz – pod obrady Senatu”. Żądasz tego bowiem ode mnie i mówisz, że jeśli Senat uzna za stosowne wygnanie ciebie, ty się z tym

pogodzisz. Nie wniosę tego pod obrady, gdyż jest to niezgodne z moimi obyczajami, ale jednak dam ci do zrozumienia, co senatorowie sądzą o tobie. Wyjedź z Rzymu, Katyline, uwolnij republikę od strachu i idź na wygnanie, jeśli tego słowa oczekujesz. Cóż, Katyline, czy zwracasz uwagę na milczenie tych ludzi, czy je zauważasz? Zgadniają się, milczą. Oczekujesz więc orzeczenia senatorów, których wolę możesz poznać po ich milczeniu?

Ale, gdybym to samo powiedział dostojnemu młodzieńcowi Publiuszowi Sestiuszowi albo dzielnemu mężowi Markowi Marcellusowi, zaraz – w tej właśnie świątyni – Senat zadałby gwałt mi, konsulowi, mając do tego wielkie prawo. Zaś co do twojej sprawy, Katyline, to senatorowie, siedząc spokojnie, potwierdzają moje słowa, nie opierając się, wydają wyrok, milcząc – krzyczą. Tak sądzą nie tylko ci, których powaga jest ci zapewne „droga”, a których życie jest dla ciebie zupełnie bez wartości, lecz także ekwici rzymscy – najzaczniejsi i dostojni mężowie – i pozostali dzielni obywatele, stojący wokół Senatu. Mogłeś zobaczyć ich tłum, zrozumieć ich dążenia, a nieco wcześniej usłyszeć ich głosy. Już ledwo mogę trzymać z dala od ciebie ich uzbrojone ręce, ale łatwo ich namówię, aby odprowadzili ciebie aż do bram Rzymu, gdy już będziesz opuszczał to miasto, które od dawna usiłujesz zniszczyć.

IX. Jednak dlaczego to mówię? Czy jest możliwe, aby coś złamało twój upór, abyś kiedyś się poprawił, abyś myślał nad jakąś ucieczką, abyś dobrowolnie poszedł na wygnanie? Oby bogowie nieśmiertelni poddali ci tę myśl! Jakkolwiek widzę, gdy przerażony moim wywodem zdecydujesz się iść na wygnanie, jak wielka nienawiść mi zagraża, jeśli nie teraz – kiedy mam świeżo w pamięci twe zbrodnie – to w przyszłości. Lecz jest to warte tak wysokiej ceny; oby tylko było to moje nieszczęście, które nie dotknie republiki. Nie można bowiem od ciebie wymagać, żebyś przejął się swoimi przewinami, żebyś przeraził się surowości praw, abyś wziął pod uwagę obecne położenie republiki. Nie jesteś mianowicie, Katyline, takim człowiekiem, którego mogłoby odwieść od hańby poczucie wstydu, od niebezpieczeństwa – strach, czy też od szaleństwa – rozum.

Dlatego – jak często już mówiłem – wyjedź z Rzymu i jeżeli chcesz ściągnąć nienawiść na mnie, swego – jak twierdzisz – wroga, idź prosto na wygnanie. Ledwo będę mógł znieść pogłoski wśród ludzi, jeśli to uczynisz, ledwo udźwignę brzemień tej zawiści, jeśli z rozkazu konsula pójdziesz na wygnanie. Jeżeli zaś wolisz służyć sprawie mojej chwały i sławy, opuść Rzym ze zgrają niepohamowanych zbrodniarzy, udaj się do Manliusza, podburz występnych obywateli, odłącz się od dobrych, wydaj wojnę ojczyźnie, ciesz się z bezbożnego rozboju, aby wydawało się, że nie wypędziłem cię do obcych, lecz że wezwali cię swoi.

Jednak daremnym byłoby zachęcać ciebie do tego: wiem, że już wysłałeś przodem uzbrojonych ludzi, aby czekali na ciebie w Forum Aurelium; wiem,

że już wybrałeś i wyznaczyłeś z Manliuszem dzień spisku; wiem, że wysłałeś przodem także tego srebrnego orła, który – jak ufam – przyniesie tobie i twoim współnikom zgubę i żalobę, a który miał u ciebie w domu urządzoną kaplicę na uświęcenie twych zbrodni. Czy mógłbyś dłużej obejść się bez orła, któremu miałeś zwyczaj oddawać cześć, idąc na mord, i ołtarza, od którego często szedłeś, aby tę bezbożną prawicę splamić krwią zabitych obywateli?

X. Pójdziesz wreszcie tam, gdzie cię już od dawna porывała ta twoja nieokiełznana i szalona żądza – i to cię bynajmniej nie napawa smutkiem, lecz jakąś niewiarygodną radością. Na to szaleństwo wydała cię natura, usposobienie do niego skłoniło, a los zachował. Nigdy nie pragnąłeś nie tylko pokoju, lecz nawet wojny, chyba że zbrodniczej. Dobrałeś sobie oddział przestępców, złożony z ludzi nikczemnych i wyzutych nie jedynie z majątku, ale też z nadziei.

Jak tam będziesz się cieszyć, jak radować, w jakiej rozkoszy będziesz szaleć, kiedy w takim tłumie przyjaciół ani nie usłyszysz, ani nie zobaczysz żadnego zanego człowieka! Do takiego życia przygotowały cię owe trudy, o których ludzie dużo mówią: że leżysz na gołej ziemi nie tylko czatując na kobietę, lecz także zabierając się do zhańbienia jej, że czuwasz w nocy, czyhając i na śpiących małżonków, ale też na mienie odpoczywających ludzi. Masz teraz sposobność pokazać swoją sławną cierpliwość w znoszeniu głodu, zimna i niedostatku wszystkiego, przez co wkrótce poczujesz, że jesteś wyczerpany.

Tyle dokonałem, powstrzymując cię od objęcia konsulatu, że jako wygnaniec łatwiej możesz wystawić na próbę republikę, niż będąc konsulem – ją zaburzyć i że to, co w zbrodniczy sposób podjąłeś, nazwane będzie raczej rozbojem niż wojną.

XI. Teraz, senatorowie, abym mógł uchylić i odwrócić słuszną poniekąd skargę ojczyzny, wysłuchajcie – proszę – uważnie tego, co powiem, i to wszystko dobrze zapamiętajcie i dokładnie przemyślcie. Wyobraźmy sobie mianowicie, że ojczyzna, która jest mi o wiele droższa niż życie, że cała Italia i cała republika tak się do mnie zwróciła:

„Co czynisz Marku Tulliuszu? Czy ty temu człowiekowi, którego uznałeś za wroga, który – jak widzisz – będzie wodzem w wojnie, którego – jak wiesz – oczekują jako imperatora w obozie wrogów, który jest zbrodniarzem, przywódcą spisku, wichrzycielem wśród niewolników i nikczemnych obywateli, czy ty pozwolisz mu odejść, aby wydawało się, że nie wyrzuciłeś go z miasta, lecz do niego wpuściłeś? Czy nie rozkażesz skępować go pętami, zaciągnąć na stracenie, ukarać śmiercią?

Co jeszcze cię powstrzymuje? Czy zwyczaj przodków? Przecież bardzo często ludzie, nie pełniący nawet żadnego urzędu, karali śmiercią w tej

republice szkodliwych dla niej obywateli. A może prawa, które poddają w wątpliwość najwyższy wymiar kary dla obywateli rzymskich? Ale ci, którzy sprzeniewierzyli się republice, nigdy w tym mieście nie zatrzymali praw obywatelskich. Czy może obawiasz się niechęci u potomnych? Narodowi rzymskiemu, który ciebie, człowieka niezbyt dobrze znanego, nie mającego poręczenia przodków, tak szybko po wszystkich szczeblach władzy wyniósł na najwyższy urząd, wspaniale się odwdzięczasz, jeżeli, z powodu wspomnianej niechęci lub strachu przed jakimś niebezpieczeństwem, nie dbasz o ratunek dla współobywateli.

Przecież jeśli jest jakaś obawa – z twojej strony – przed niepopularnością, miałbyś bardziej obawiać się niechęci ludzkiej za twoją nieugiętą odwagę niż za bezczynność i niegodziwość? Gdy wojna niszczyć będzie Italię i będzie pustoszyć miasta, a domy będą płonąć, czy uważasz, że wtedy nie spłoniesz ogniem powszechnej nienawiści?”.

XII. Na ten najświętszy głos republiki i tych ludzi, myślących tak samo, odpowiem w krótkich słowach: Gdybym, senatorowie, uznał za najrozsądniejsze poprowadzić Katylinę na stracenie, nie dałbym temu bandycie ani jednej godziny życia. Jeśli mianowicie dostojni ludzie i najślawniejsi obywatele krwią Saturnina, Grakchów, Flakkusa i wielu wcześniejszych nie tylko się nie splamili, lecz nawet się zaszczytili, nie musiałem się wcale obawiać, aby – po straceniu tego zabójcy współobywateli – jakaś nienawiść spadła w przyszłości na mnie. Choćby ona miała mi najbardziej zagrażać, to jednak zawsze byłem tej myśli, aby nienawiść ludzi wywołaną przez moją cnotę uznawać za chwałę, a nie za nienawiść.

Jakkolwiek są tacy senatorowie, którzy albo tego, co nam grozi, nie widzą, albo to, co widzą, zatajają. Ożywili oni nadzieje Katyliny, głosując bojaźliwie i rodzący się spisek wzmocnili brakiem swej wiary. Za sprawą ich powagi wielu ludzi nie tylko występnych, lecz także nieświadomych, mówiłoby, gdybym przeciw Katylinie wystąpił na drodze karnej, że okrutnie i po królewsku postąpiłem. Teraz wiem, że jeżeli on dotrze do obozu Manliusza – jak zamierza – to nie będzie nikogo tak głupiego, który by nie rozpoznał zawiązania spisku i nikogo tak nieuczciwego, kto by tego nie przyznał. Wiem także to, że po śmierci jednego Katyliny zagrożenie dla republiki będzie można powstrzymać tylko na chwilę, a na zawsze nie będzie można przed nim się uchronić. Jeżeli więc Katyliną wyniesie się z Rzymu i weźmie ze sobą współników, i jeśli zgromadzi tam resztki zebranych zewsząd życiowych rozbitków, to odwróci się i pójdzie w zapomnienie nie tylko to bliskie nieszczęście republiki, lecz także zniknie źródło i przyczyna wszelkich niepowodzeń.

XIII. Przecież już od dawna, senatorowie, obracamy się wśród niebezpieczeństw i zasadzek tego spisku, lecz nie wiem, dlaczego w czasie mojego

konsulatu wypadła dogodna pora na wszelkie zbrodnie, zapiekłe szaleństwo i zuchwałość. Jeżeli zaś z tak wielkiej bandy ten jeden zginie, będzie wydawać się, że może na jakiś krótki okres uwolniliśmy się od troski i strachu, ale niebezpieczeństwo pozostanie i osadzi się głęboko w żyłach i wnętrznościach republiki. Jak często ludzie ciężko chorzy, wstrząsani dreszczami i trawieni gorączką, gdy wypiją zimną wodę, z początku wydają się pokrzepieni, a potem o wiele ciężiej i gwałtowniej nęka ich słabość, tak samo ta choroba, trawiąca republikę, choć złagodzona ukaraniem Katyliny, z powodu zachowania przy życiu reszty spiskowców tym bardziej jednak się pogłębi.

Dlatego niech nikczemnicy się oddalą, niech od dobrych się odłączą, niech się zbiorą w jednym miejscu, niech mury Rzymu – jak często już mówiłem – w końcu oddzielią nas od nich. Niech zaprzestaną oni nastawać na życie konsula w jego własnym domu, otaczać trybunał miejskiego pretora, oblegać kurię z mieczem w ręku, szykować żagiew i pochodnie do podpalenia miasta; niech wreszcie każdy ma na czole wypisane, co sądzi o republice. Przysięgam wam, senatorowie, to, że taka będzie w nas, konsulach, gorliwość, taka w nas powaga, taka odwaga w ekwitach rzymskich, taka zgodność wśród wszystkich prawych obywateli, że dzięki ustąpieniu Katyliny zobaczycie wszystkie jego plany odkryte, ujawnione, pokrzyżowane i ukarane.

Katylino! Wyruszaj na tę bezbożną i niegodziwą wojnę z tą wróżbą, zapowiadającą republice ocalenie, tobie – zgubę i upadek, a zagładę tym, którzy złączyli się z tobą wszelkim rodzajem zbrodni i mordem na obywatelach rzymskich. Ty, Jowiszu, którego kult tymi samymi, co to miasto, wróżbami ustanowił Romulus; ty, którego zbawcą tego miasta i państwa słusznie nazywamy, będziesz trzymał Katylinę i jego towarzyszy z dala od Twoich i innych świątyń, od domów i murów Rzymu, od obywateli i ich mienia! Ty, Jowiszu, nieprzyjaciół dobrych obywateli, wrogów ojczyzny, rozbójników italskich, ludzi połączonych ze sobą przestępczym przymierzem i zbrodniczym węzłem, ukarzesz wiecznymi mękami za życia i po śmierci!

Przekład Tomasz Piotrowicz

Czwarta mowa przeciwko Katylinie*

I. Senatorowie! Widzę wszystkie wasze twarze zwrócone na mnie. Czuję, że niepokoi was nie tylko niebezpieczeństwo, w jakim znalazła się republika i wy sami, lecz także – jeśli udało się je odsunąć – napawa was troską

* Mowa wygłoszona była 5 grudnia 63 r. p.n.e. w Senacie.

sprawa mojego bezpieczeństwa. Wasza życzliwość jest dla mnie pociechą w nieszczęściu i ukojeniem w smutku, lecz – na bogów nieśmiertelnych – porzućcie ją i zapominając o moim ocaleniu pomyślcie o losie waszych dzieci i was samych! Jeżeli takie jest przeznaczenie mojego konsulatu, abym doznał wszelkich goryczy, zmartwień i katuszy, wytrzymam to nie tylko dzielnie, ale chętnie nawet wezmę na siebie, oby tylko skutkiem moich poczynań był szacunek i ocalenie dla was i całego narodu rzymskiego.

Jestem tym konsulem, senatorowie, na którego zasadzka i śmiertelne niebezpieczeństwo czyhało wszędzie: na Forum, które kojarzy się z wszelką prawością, na Polu Marsowym uświęconym wróżbami konsulów, w Kurii, będącej symbolem ratunku dla wszystkich narodów, także w domu – miejscu wspólnego schronienia i w łożu, przeznaczonym przecież na spoczynek, wreszcie na tym zaszczytnym miejscu – krześle dla wyższych urzędników republiki. Wiele przemilczałem i wytrzymałem, w wielu sprawach ustąpiłem i wiele z nich naprawiłem, narażając się na pewne przykrości i mając świadomość waszego strachu. Jeżeli teraz bogowie nieśmiertelni zechcieli, abym na koniec urzędowania mógł przynieść wam i narodowi rzymskiemu wybawienie od najstraszniejszej rzezi, waszym żonom, dzieciom, a także Westalkom – od wielkiego udręczenia, świątyniom i przybytkom oraz tej najpiękniejszej ojczyźnie nas wszystkich – od haniebnego pożaru, a całej Italii – od niszczącej wojny, to jakkolwiek los jest mi jednemu pisany, poddam mu się bez narzekania. Bo jeżeli P. Lentulus, nakłoniony do tego przez proroków, uznał że jego imię przyniesie republice nieuchronną zagładę, to dla czego ja nie miałbym się radować, że mój konsulat – przez prawie takie samo zrządzenie losu – przyczynił się do ocalenia narodu rzymskiego?!

II. Dlatego, senatorowie, pomyślcie o sobie, zatroszczcie się o ojczyznę, zachowajcie siebie, żony, dzieci i swoje majątki, brońcie dobrego imienia i bezpieczeństwa narodu rzymskiego, przestańcie martwić się i myśleć o mnie. Najpierw bowiem powinienem mieć nadzieję, że wszyscy bogowie, ochraniający to miasto, odplacą mi stosownie do mych zasług; potem – cokolwiek się zdarzy – gotów będę umrzeć w spokoju ducha. Przecież śmierć nie może okazać się przykra dla odważnego męża, ani przedwczesna – dla konsularnego, czy też smutna – dla mądrego. Nie jestem jednak człowiekiem twardym jak żelazo, którego nie wzruszyłaby żałość obecnego tutaj mego najmilszego i ukochanego brata, a także łzy tych wszystkich, których wokół mnie widzicie. Bardzo często rozmyślam o domu, o przerażonej małżonce i zdjętej strachem córce, o malutkim synku, którego – jak mi się zdaje – republika utuliła niczym rękojmię mojego konsulatu, a także o zięciu, który, wyczekując końca tego dnia, stoi mi przed oczami. Wszystko to wzrusza mnie, lecz w tym sensie, aby oni wszyscy – wraz z wami – byli ocaleni, choćby nawet mogła mnie

dosięgnąć jakaś przemoc, co byłoby już lepsze, niż żebyśmy razem pograżyli się w zagładzie republiki.

Senatorowie! Oddajcie się więc sprawie ratowania państwa, bądźcie przygotowani na rozmaite zaburzenia, które mu zagrażają, jeśli już nie możecie ich wcześniej przewidzieć. Nie czeka na żaden wyrok i nie staje przed waszym surowym sądem ani T. Grakchus, który chciał zostać ponownie trybunem ludu, ani G. Grakchus, który próbował podburzać zwolenników podziału gruntów państwowych, ani L. Saturninus – morderca G. Memmiusza. Pod strażą trzyma się tych, którzy pozostali w Rzymie, aby go spalić, was wszystkich zabić i wprowadzić tutaj Katylinę. Mamy w posiadaniu ich pisma, pieczęcie, własnoręcznie pisane listy, wreszcie – przyznanie się każdego z nich. Podburzają oni Allobrogów, buntują niewolników, sprowadzają Katylinę; podejmują więc plany, aby po ogólnej rzezi nie pozostał nikt, mogący opłakiwać upadłe imię narodu rzymskiego i uskarżać się na zagładę tak wielkiego państwa.

III. Wszystko to ujawnili donosiciele, winni do tego się przyznali, wy sami w wielu orzeczeniach już to osądziliście. Najpierw, gdy podziękowaliście mi w wyjątkowo szacownych słowach i przyznaliście, że ten nikczemny spisek odkryto dzięki mojej odwadze i gorliwości, jako konsula. Następnie, gdy zmusiliście P. Lentulusa do złożenia pretury i uchwaliliście, aby on i jego współnicy, w sprawie których wydaliście wyrok, byli trzymani pod strażą. Najbardziej zaś dobitnie osądziliście winnych, gdy w moim imieniu zarządziliście modły dziękczynne, a ten zaszczyt przede mną nie przypadł w udziale nikomu odzianemu w togę – strój pokoju. Wreszcie, gdy wczoraj przyznaliście sowite nagrody posłom Allobrogów i Tytusowi Wolturcuszowi. Wszystko to oznacza, że – jak się zdaje – bez żadnej wątpliwości uznaliście za winnych ludzi, których oddaliście imiennie pod straż.

Postanowiłem jednak, senatorowie, poddać na nowo pod wasze obrady tę sprawę, jakby jeszcze nie rozstrzygniętą, abyście osądzili czyn i ustanowili karę. Przedłożę więc wam moje uwagi z punktu widzenia konsula. Już od dawna widziałem, że w republice szerzy się wielkie szaleństwo, że wywołuje się i wznieca jakieś nowe niepokoje. Nigdy jednak nie pomyślałem, że obywatele mogą zawiązać tak wielki i zgubny spisek. Teraz, cokolwiek by się stało i ku czemukolwiek byście się skłonili w waszych myślach i poglądach, musicie przed nocą powziąć jakieś postanowienie. Widzicie przecież, jak bardzo haniebną sprawę dostaliście do rozstrzygnięcia. Jeśli myślicie, że mało ludzi jest w nią zamieszanych, to jesteście w wielkim błędzie. Przestępstwo to rozszerzyło się bardziej, niż ludzie sądzą: rozprzestrzeniło się nie tylko w całej Italii, lecz także przekroczyło Alpy i niepostrzeżenie się rozpowszechniając już wdarło się do wielu prowincji. Przewyciężyć tego zła nie można żadną miarą przez odwlekanie i odkładanie decyzji. Musicie orzec karę w jakikolwiek sposób, w jaki chcecie, byle szybko!

IV. Widzę, że dotąd pojawiły się dwa zdania: pierwsze D. Syllanusa, głosującego, że należy ukarać śmiercią tych, którzy planowali zniszczenie obecnego państwa; drugie – G. Cezara, który chce uchylić karę śmierci, zgadza się natomiast na zastosowanie z całą surowością innych kar. Obaj – stosownie do swojego stanowiska i mając na uwadze zasięg zbrodni – myślą o bardzo srogiej karze. Pierwszy uważa, że ci, którzy chcieli pozbawić życia was wszystkich i cały lud rzymski, którzy pragnęli zniszczyć państwo i puścić w zapomnienie dobre imię narodu rzymskiego, nie powinni nawet przez małą chwilę żyć razem z nami i oddychać tym samym – co my – powietrzem. Syllanus także przypomina, że ten rodzaj kary stosowano często w naszej republice wobec występnych obywateli. Drugi z wnioskodawców sądzi, że bogowie nieśmiertelni nie ustanowili śmierci jako kary, lecz że śmierć jest albo koniecznością w świecie naturalnym, albo odpoczynkiem po trudach i nieszczęściach życia. Właśnie dlatego nigdy nie byli jej niechętni ludzie mądrzy, a dzielni często nawet chętnie się jej poddawali. Więzienie zaś – i to na zawsze – nadaje się bez wątpienia na szczególnie surowe ukaranie okropnej zbrodni. Cezar zaleca więc rozdzielić winnych pomiędzy miasta municypalne. niesprawiedliwością byłoby – jak się zdaje – jeślibyście mieli nakazać to municypiom, a jeżelibyście chcieli o to prosić, byłoby zapewne trudne do uzyskania. Niech senat poprze jednak zdanie Cezara, jeśli tylko ku temu się przychyli.

Ja ze swej strony podejmuję się znaleźć i – jak mam nadzieję – znajdę takie miasta, które tego, co postanowicie dla dobra ogółu, nie uznają za uszczerbek na swym honorze. Cezar dodaje ciężką karę dla mieszkańców municypiów, jeśliby ktoś z nich uwolnił przestępców z więzów; każe otoczyć ich strasliwymi wartami i stosownie do przestępstwa tych zbrodniarzy zarządza, aby nikt nie próbował uwolnić skazańców od kary, odwołując się do senatu, albo do ludu. Cezar więc odbiera im nawet nadzieję, która jako jedyna zwykle dodaje człowiekowi otuchy w niewoli. Poza tym każe zabrać na skarb państwa majątki tych przestępców, pozostawiając im jedynie życie. Gdyby go ich pozbawił, krótkotrwałym bólem uwolniłby ich od wielu duchowych i fizycznych męczarni, a także od wszelkich kar za zbrodnie. Właśnie dlatego, aby dla przestępców było w życiu coś, czego mogliby się bać, dla takich bezbożników – jak twierdzili nasi przodkowie – ustanowiono w piekle jakieś surowe kary. Rozumieli oni bowiem, że bez tych katuszy sama śmierć nie byłaby czymś strasznym.

V. Teraz, senatorowie, widzę, co dla mnie byłoby korzystne. Jeśli przychylicie się do zdania G. Cezara, to – ponieważ w życiu publicznym postępuję on tak, by uzyskać względy ludu – wtedy mniej może powinienem się obawiać ataków ze strony plebsu, bo właśnie Cezar wniósł to orzeczenie i przy nim obstaje. Jeżeli zaś zgodzicie się ze zdaniem Syllana, to nie wiem, czy z tego powodu nie przybędzie mi kłopotów. Jednak wzgląd na dobro państwa należy

przedłożyć nad obawy o moje bezpieczeństwo. Mamy przecież orzeczenie G. Cezara, stosowne do godności jego samego i dostojności jego przodków. Jest ono jakby rękojmią niezmiennego oddania Cezara sprawom państwa i dzięki temu orzeczeniu poznaliśmy, jaka zachodzi różnica między pochlebcami ludu, gładko wygłaszającymi swe mowy, a człowiekiem o sercu prawdziwie miłującym lud i dbającym o jego dobro.

Widzę, że z tych senatorów, którzy chcą uchodzić za przyjaciół ludu, jeden tutaj nie przybył, zapewne dlatego, aby nie wypowiadać się w sprawie o życie obywateli rzymskich. On właśnie oddał przedwczoraj tych obywateli pod straż, na moją cześć zarządził modły dziękczynne i wczoraj sowicie wynagrodził donosicieli. Nie może już nikt wątpić, co o całej sprawie i procesie sądził senator, który głosował za uwięzieniem oskarżonego, za wyrażaniem podziękowania prowadzącemu śledztwo i za przyznaniem donosicielowi nagrody! Ale przecież G. Cezar wie, że jest prawo Semproniuszowe, ustanowione dla ochrony życia obywateli rzymskich. Rozumie też, że kto jest wrogiem państwa, nie może być w żaden sposób jego obywatelem; wreszcie, że sam twórca tego prawa poniósł z woli ludu karę za działania wymierzone w republikę. Cezar nie uważa także, aby Lentulus – człowiek hojny, a nawet rozrzutny – mógł uchodzić za przyjaciela ludu, odkąd powziął tak straszliwy i okrutny plan zguby narodu rzymskiego i zagłady tego miasta. Dlatego Cezar – człowiek tak bardzo łagodny i łaskawy – nie waha się wtrącić spętanego Lentulusa do ciemnicy aż do końca jego życia. Postanawia też na przyszłość, aby nikt nie próbował starać się o złagodzenie kary Lentulusa i odtąd ubiegać się o względy rzymskiego ludu, narażając go na szkodę. Cezar dodaje także w wyroku zabór na skarb państwa majątku skazanego; tak, aby do wszystkich duchowych i cielesnych cierpień dołączyła też bieda i nędza.

VI. Jeżeli więc zgodzicie się ze zdaniem Cezara, dacie mi za towarzysza na ludowe zgromadzenie człowieka ludowi drogiego i miłego. A jak będziecie chcieli przychylić się do orzeczenia Sylana, łatwo obronicie mnie i siebie od zarzutu okrucieństwa. Ja zaś będę mógł udowodnić, że jego wyrok był o wiele łaskawszy. Zresztą, senatorowie, jakie może być okrucieństwo w osądzeniu tak potwornej zbrodni?! To wszystko oceniam bowiem zgodnie z własnymi odczuciami. Tak bardzo przecież chciałbym wraz z wami cieszyć się z ocalenia republiki, jak zaprawdę jestem w tej sprawie gwałtowny. A nie wynika to z surowości mego charakteru (któż bowiem jest ode mnie łagodniejszy?), lecz z jakiegoś szczególnego ludzkiego odruchu i współczucia. Zdaje mi się bowiem widzieć to miasto, chwałę całego świata i obrońcę wszystkich narodów, walące się w ogniu nagłego pożaru. Widzę oczyma wyobraźni zniszczoną ojczyznę, a tam stosy nieszczęsnych i niepogrzebanych obywateli. Przesuwa mi się przed oczami twarz ogarniętego szałem Cetegusa, po zgładzeniu was szalejącego z radości.

Kiedy zaś wyobrażę sobie Lentulusa jako władcę, którym – jak sam wyznał – ma nadzieję zostać z woli przeznaczenia oraz Gabiniusza odzianego w purpurę, a także przybyłego z wojskiem Katylinę, wtedy wzdrygam się na widok żałośnie skarżących się matek, uchodzących córek i synów oraz zhańbionych Westalek. To wszystko zdaje mi się bardzo żałosne i budzące litość, dlatego staję się surowy i porywczy wobec ludzi, którzy zechcieli się tego dopuścić. Pytam was bowiem, czy – jeśli jakiś ojciec, któremu niewolnik zamordował dzieci, zabił żonę, spalił dom, nie ukarałby go jak najokrutniejszą śmiercią – mówiono by o tym ojcu, że jest łaskawy i litościowy, czy raczej bardzo nieludzki i okrutny? Według mnie byłby to człowiek niewzruszony i niestosownie postępujący, gdyby przez męki i katusze winowajcy nie uśmierzył własnego bólu i cierpienia. Tak i my będziemy uznawani za ludzi litościwych, jeżeli wykazemy wielką stanowczość wobec tych, którzy chcieli zgładzić nas, nasze żony i dzieci, którzy zamierzali zniszczyć wszystkie nasze domy, a także dążyli do osadzenia Allobrogów na gruzach tego miasta i zgłiszczach zrównanego z ziemią państwa. Jeżeli zaś okażemy się bardziej opieszali, to z pewnością narazimy się na zarzut najwyższego okrucieństwa wobec będącej w potrzebie ojczyzny i współobywateli.

Przecież L. Cezar, mąż bardzo odważny i oddany ojczyźnie, przedwczoraj nie wydał się nikomu zbyt okrutny, gdy powiedział w obecności męża swojej siostry, kobiety wyjątkowej zacności, że powinien on zostać stracony! Tak samo, gdy przypominał, że jego dziadka zabito z rozkazu konsula, a małoletniego jeszcze syna dziadka, wysyłanego przez niego w charakterze posła, zamordowano w więzieniu. Czy oni dopuścili się czegoś podobnego? Jaki plan powzięli na zgubę republiki? Chciano wtedy w państwie okazać hojność wobec ludu i tak wynikł spór między stronami. Także wtedy dziadek tego właśnie Lentulusa, mąż bardzo sławny, z bronią w ręku ścigał Grakcha i doznał ciężkiej rany, aby tylko republika nie poniosła żadnej szkody na swojej godności. A teraz ten oto Lentulus wzywa Gallów do obalenia podstaw państwa, podburza niewolników, przywołuje Katylinę, wyznacza Cetegusowi zadanie wymordowania nas, senatorów, a Gabiniuszowi każe przeprowadzić rzeź innych obywateli. Kasjuszowi zleca spalenie miasta, a Katylinie – spustoszenie i grabież całej Italii. A wy – jak sądzę – obawiacie się, aby nie uznano, że w sprawie tak niezmierniej i przerażającej zbrodni podjęliście jakieś zbyt surowe postanowienie! Przecież o wiele bardziej należy bać się tego, abyśmy – odstępując od wymierzenia kary – nie okazali się okrutnymi wobec ojczyzny, niż żebyśmy – wydając surowy wyrok – uchodzili za zbyt stanowczych wobec tak groźnych wrogów.

VII. Senatorowie! Nie mogę jednak pominąć milczeniem tego, co słyszę. Dochodzą do mnie bowiem głosy ludzi, którzy zdają się obawiać, że mam dostateczną pomoc do przeprowadzenia tego, co dziś postanowicie. Wszystko,

senatorowie, obmyślono, przygotowano i urządzono zarówno dzięki mojej wielkiej pilności i staranności, jak też dzięki o wiele większej chęci narodu rzymskiego do utrzymania najwyższej władzy i do zachowania wspólnych dóbr. Są tu obecnie ludzie wszystkich stanów i to w różnym wieku; pełno ich na Forum i w świątyniach wokół niego, pełno ich na wszystkich ulicach, prowadzących tutaj – do tej świątyni. Jest to bowiem pierwsza sprawa od założenia Rzymu, w której wszyscy są tego samego zdania, oprócz tych, którzy – przeczuwając swą nieuchronną śmierć – wolą raczej zginąć ze wszystkimi, niż sami. Ludzi tych ja odłączam i odrzucam z wielkim przekonaniem, gdyż sądzę, że należy ich uznać nie tylko za złych obywateli, lecz nawet za najgroźniejszych wrogów. A inni Rzymianie – o bogowie nieśmiertelni! – jak licznie, z jakim zapalem i odwagą chcą jednomyślnie bronić wspólnego dobra i godności!

Cóż w tym miejscu mam powiedzieć o ekwitach rzymskich? Oni przyznają wam pierwszeństwo w stanowieniu, a tylko współzawodniczą z wami w oddaniu się sprawom państwa. Dzisiejszy dzień i ta sprawa łączy z wami tych ludzi, po wieloletnim sporze pojednanych z waszym stanem poprzez zgodne przymierze. Jeżeli ten związek, umocniony za mojego konsulatu, utrzymamy w państwie na wieczne czasy, zapewniam was, że potem jakiekolwiek wewnętrzne spory, dotyczące spraw państwowych, nie powstaną w żadnym organie republiki. Widzę, że ta sama chęć obrony państwa zebrała tutaj trybunów skarbowych, ludzi bardzo odważnych. Widzę także zebranych pisarzy, którzy przypadkowo tego dnia licznie zgromadzili się w skarbcu publicznym i nie interesując się wynikiem losowania (u kogo mają pełnić służbę przez następny rok) zajęli się sprawą wspólnego ocalenia. Zebrał się wielki tłum ludzi wolno urodzonych, także tych najuboższych. Czy jest bowiem ktoś, komu te świątynie, widok Rzymu, posiadanie wolności, wreszcie to słońce nawet i ta wspólna ojczysta ziemia nie byłaby tak droga, jak kochana i miła dla serca?

VIII. Warto także, senatorowie, poznać gorliwość wyzwolenców, którzy przez swoje zasługi nabyli praw obywatelskich i w rzeczywistości uważają Rzym za swą ojczyznę, gdy tymczasem ludzie tu urodzeni – i to w domach dostojników – nie uznali go za ojczyznę, lecz za wrogie miasto. Cóż jednak mógłbym jeszcze powiedzieć o ludziach z tego stanu, których do obrony bezpieczeństwa państwa przywołała troskę o prywatne majątki, o wspólnotę republikańską i w końcu o tę najcenniejszą wartość – wolność? Nie ma takiego niewolnika – pod warunkiem, że jego los byłby znośny – który nie wzdrygnąłby się, widząc zuchwalstwo spiskowców i nie pragnąłby trwałości Rzymu. Nie ma takiego niewolnika, który swą dobrą wolą nie przyczyniłby się do wspólnego ocalenia w takim stopniu, na ile pozwala mu odwaga i możliwości. Dlatego nie bójcie się – jeżeli przypadkiem kogoś z was to niepokoi – że jakiś sprośny służący Lentulusa biegał – jak mówią – po domach rzemieślników, licząc, iż można zjednać pieniędzmi tych ubogich

i nieoświeconych ludzi. Próbowano zatem i starano się ich pozyskać, lecz nie znalazł się żaden rzemieślnik, ani tak będący w potrzebie, ani tak bardzo utwierdzony w swym przekonaniu, żeby nie chciał zachować samego warsztatu – miejsca pracy i codziennego zarobku, swojego pokoju z łóżem, wreszcie tego spokojnego trybu życia. Przecież największa w istocie grupa rzemieślników, a nawet – gdyż raczej tak trzeba powiedzieć – cały ich stan, bardzo sobie upodobał spokojne życie. Wszystkie bowiem ich narzędzia i cała praca jest pożyteczna, a zarobek – możliwy dzięki potrzebom wielu obywateli i to wszystko jest pewne tylko w bezpiecznych czasach. Jeżeli zyski tych ludzi zwykle zmniejszają się po zamknięciu ich sklepów, czy warsztatów, to cóż w końcu będzie, kiedy one spłoną? Tak więc, senatorowie, sprawy wyglądają i – jak widać – nie brakuje wam oparcia w narodzie rzymskim. Dołóżcie więc starań, aby nie okazało się, że to wy zawiedliście lud rzymski.

IX. Macie konsula, ocalonego z wielu niebezpieczeństw i zasadzek oraz niemal wyrwanego śmierci, nie tyle dla ratowania jego własnego, ile – waszego życia. Wszystkie stany zgadzają się na zachowanie republiki, mając te same zamierzenia, chęci, życzenia, odwagę i poglądy. Nasza wspólna ojczyzna, otoczona bezbożnymi spiskowcami z pochodniami i bronią w ręku, błagalnie wyciąga do was ręce. Powierza wam ona w opiekę siebie, życie wszystkich obywateli, warownię i cały Kapitol, ołtarze bogów ojczystych, ów wiecznie palący się ogień Westy, wszystkie świątynie i boskie przybytki, a także mury i domostwa Rzymu. Ponadto powinniście dzisiaj wypowiedzieć się na temat bezpieczeństwa was, waszych żon i dzieci, a także na temat majątków obywateli oraz waszych ognisk domowych.

Macie wodza, zawsze pamiętającego o was, natomiast – co nie zawsze się zdarza – zapominającego o własnych interesach. Macie wszystkie stany, ogół obywateli, cały naród rzymski, myślący tak samo, co w sprawie publicznej widzimy pierwszy raz właśnie dziś. Zwróćcie uwagę, że wydarzenia jednej nocy o mało nie doprowadziły do upadku państwa, zbudowanego takim nakładem pracy. O mały włos nie odebrały nam one wolności, utwierdzonej tak wyjątkowym męstwem oraz nie zniszczyły bogactwa, nagromadzonego i pomnożonego dzięki tak wielkiej szczodrości bogów. Swym wyrokiem powinniście dzisiaj zapobiec, aby nigdy potem żaden obywatel nie tylko nie mógł tego wszystkiego dokonać, ale nawet o tym pomyśleć. I nie mówię tak, żeby pobudzić was do działania – gdyż przewyższacie mnie być może gorliwością – lecz aby widziano, że podnosząc głos, który z urzędu powinien być pierwszym w państwie, spełniłem – jako konsul – swój obowiązek.

X. Teraz, senatorowie, zanim wrócę do sprawy, powiem trochę o sobie. Mam świadomość, że naraziłem się tak wielu wrogom, ilu liczy banda spiskowców, a widzicie, jak jest ich dużo. Uważam ich jednak za ludzi

wstrętnych i bezsilnych, za nikczemników, zasługujących na pogardę. A jeżeli kiedyś ta banda, podburzona czyjąś szaleńczą skłonnością do zbrodni, zdobyłaby większe znaczenie niż wy i republika, to nigdy jednak, senatorowie!, nie będę żałował swoich czynów i zamiarów. Śmierć, którą owi spiskowcy podobno mi grożą, czeka bowiem wszystkich ludzi, natomiast nikt nie osiągnął za życia tak wielkiej sławy, jaką wyróżniliście mnie przez swoje uchwały. Przecież innym składaliście podziękowanie zawsze za dobre sprawowanie urzędu, a mnie jednemu – za ocalenie państwa.

Niech słynie ów Scypion, który męstwem i rozważą zmusił Hannibala do wycofania się z Italii i powrotu do Afryki. Niech jeszcze bardziej będzie poważany drugi Scypion – Afrykańczyk, który zburzył dwa najbardziej wrogie temu państwu miasta: Kartaginę i Numancję. Niech będzie uznany za wspaniałego bohatera L. Paulus, którego pochód triumfalny uświetnił Perseusz, niegdyś bardzo potężny i sławny król. Niech trwa wiecznie sława Mariusza, który dwa razy uwolnił Italię od najazdu wrogów i strachu przed niewolą. Niech nad wszystkimi góruje Pompejusz, którego dokonania i dzielne czyny nie mają innych granic poza tymi stronami świata, gdzie zachodzi słońce. Wśród zasług tych mężów z pewnością zajmą jakieś miejsce i moje sławne czyny, chyba że bardziej bohaterskie jest zdobycie dla nas prowincji i uutorowanie drogi do podboju nowych, niż troska także o to, aby żołnierze przebywający na wojnie poza Rzymem, mieli po zwycięstwie dokąd wrócić.

Jest jednak coś lepszego w okolicznościach, wynikłych ze zwycięstwa zewnętrznego, niż odniesionego w wojnie domowej. Cudzoziemscy wrogowie bowiem albo w wyniku swej klęski stają się niewolnikami, albo potraktowani łagodniej czują się zobowiązani wobec takiej łaski. Tych zaś obywateli, którzy w przypływie jakiegoś szaleństwa stali się kiedyś wrogami swojej ojczyzny, nie zdołasz ani utrzymać w ryzach siłą, ani przejednać dobrodziejstwami, gdy już udaremnisz ich zamach na republikę. Widzę więc, że przyszło mi prowadzić ze złymi obywatelami ciągłą wojnę. Mocno wierzę, że mogę ją łatwo odsunąć od siebie i swych rodaków, oczywiście z waszą i wszystkich dobrych obywateli pomocą, a także przy zachowaniu w pamięci tych wielu moich zagrożeń. Będzie się o nich zawsze mówiło i myślało nie tylko w tym ocalonym państwie, ale też we wszystkich krajach. I nie znajdzie się z pewnością żadna tak wielka siła, która mogłaby zniweczyć i zniszczyć wasz związek z ekwitami rzymskimi i tę wielką zgodę między wszystkimi dobrymi obywatelami.

XI. Senatorowie! Zrzekłem się władzy nad wojskiem i prawa do prowincji, odrzuciłem sposobności do otrzymania triumfu i innych oznak chwały (chciałem bowiem dalej strzec bezpieczeństwa was samych i tego miasta), utraciłem związki prowincjonalnej gościnności z klientami, które jednak – dzięki moim rzymskim wpływom – nie mniej usilnie staram się zachować,

niż zawiązywać. W zamian za to wszystko – skoro tak sprawy się mają – za moje szczególne oddanie się wam wszystkim, za tę gorliwość – przecież ciągle ją widzicie – w sprawie ratowania państwa, niczego innego od was nie żądam, tylko zachowania w pamięci wydarzeń dzisiejszego dnia i całego mego konsulatu. Dopóki pamięć o tym wszystkim będzie mieć miejsce w waszych sercach, sądzić będę, że otacza mnie najtrwalszy mur. A jeżeliby przemoc złych obywateli zniweczyła i złamała moje nadzieje, oddaję wam pod opiekę mego małego syna. Nie zabraknie mu z pewnością pomocy, nie tylko przy ratowaniu życia, ale też przy zdobywaniu godności urzędniczych, jeśli tylko będziecie pamiętać, że jest on synem człowieka, który – narażając się na niebezpieczeństwo – sam jeden to wszystko ocalił.

Dlatego, senatorowie, tak, jak zaczęliście, podejmijcie odważnie stosowne postanowienie w sprawach, w których idzie o wasze życie i dobro narodu rzymskiego, o wasze żony i dzieci, o ołtarze i ogniska domowe, o przybytki i świątynie, o budowlę całego Rzymu i wasze domy, o los państwa i wolność obywateli, o bezpieczeństwo Italii i całą republikę. Macie bowiem takiego konsula, który nie waha się podporządkować waszym uchwałom i do końca życia będzie je popierać, sam dbając o wypełnienie tego, co postanowicie.

Przekład Tomasz Piotrowicz